PRZECIWSTAWMY SIĘ ZNIEWOLENIU MEDIÓW

Dramat mediów i społeczeństwa. Dostęp do obiektywnej i wiarygodnej informacji, czy też przekazu, jest coraz trudniejszy. Dziennikarze stali się niespodziewanie narzędziami służącymi do realizacji interesów różnych grup nacisku, w szczególności wpływowych polityków. Co więcej, przyzwolili by byli traktowani jak propagandziści. Dziennikarzami wykonującymi na rozkaz polecenia swych szefów, chociaż nie ma cenzury. Dziennikarzami postępującymi wbrew zasadom etyki zawodowej i lekceważącymi prawo prasowe. Godzącymi się na upartyjnianie mediów, uprawianie propagandy politycznej w mediach oraz mowy nienawiści jako formy walki niszczenia tych, którzy mają odwagę stanąć w obronie podstawowych zasad demokratycznych i przejrzystości życia publicznego. Stali się po prostu w większości zniewoleni przez swych szefów i układy polityczne.

Nikogo zatem nie powinno dziwić, że nastąpiła rzecz przerażająca. Informacje i przekazy idące do mieszkańców Polski większości mediów, w tym podkarpackich, bardziej przypominają serwis informacyjny radzieckiej „PRAWDY” niż mediów w demokratycznym i cieszącym się wolnością praw i swobód obywatelskich państwie. Nieliczni tylko dziennikarze mają odwagę przeciwstawić się zniewoleniu i często płacą za to utratą pracy. Są zwalniani. W dobie Polski Ludowej, w czasach kiedy wszechwładna cenzura polowała na każdy tekst mogący godzić w ustrój socjalistyczny i rządzącą Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą był większy zakres wolności słowa niż obecnie.

Co prawda, w Polsce Ludowej byli dziennikarze, którzy godzili się być służalczymi narzędziami propagandowymi ekip rządzących, Byli jednak w zdecydowanej mniejszości. Najwięcej z nich pracowało w telewizji publicznej, ale zdawali sobie sprawę, że przekroczenie granic przyzwoitości obróci się wcześniej czy później przeciwko im samym. Z prasy i radia publicznego można było się naprawdę bardzo dużo dowiedzieć prawdy o rzeczywistości, o problemach obywateli muszących się zmierzać ze strukturami państwa, o wiele więcej niż teraz, gdzie współczesny I sekretarz KC PZPR broni swych nominatów do upadłego, jakby był szefem nie partii, a układu mafijnego, gdzie każdy ma kwity na każdego. Obrona na śmierć i życie

funkcjonariusza partyjnego, który na przykład został prezesem NIK (Najwyższej Izby Kontroli) najlepiej o tym świadczy.

W dobie Polski Ludowej w zdecydowanej większości redakcji karnie pilnowano, by w każdym materiale, nawet zgodnym z oczekiwaniami władz (struktur PZPR), który dopuszczano do druku, była dochowana należyta staranność przy zbieraniu materiałów. Do dziennikarza należał wybór tematu, który w sposób demokratyczny zatwierdzało kolegium redakcyjne. Którego decyzjom podporządkowywało się kierownictwo redakcji będące jego organem wykonawczym. Materiały pro partyjne musiały być również omawiane na kolegiach redakcyjnych i dziennikarze biorący w nich udział mieli prawo do wyrażenia swych uwag. Dbano by publikowane materiały nie były jednostronne, by była w nich dotrzymana zasada kontradyktoryjności stron, czyli zawierał opinie zainteresowanych stron. Przestrzegano, by nawet w tekstach propezetperowskich, było jak najmniej odautorskich komentarzy. I tak dalej, chociaż wszyscy zdawali sobie sprawę, że mediom polskim daleko do mediów w wolnych krajach, gdzie nie było cenzury ani reżimu propagandowego. Dziennikarze jednak cieszyli się olbrzymim prestiżem zaufania społecznego.

Wielu kierowników działów, sekretariatów redakcji i redaktorów naczelnych takich materiałów dziennikarskich i tekstów broniło i gotowych było stracić stanowisko, jeśliby ktoś chciał wejść w ich kompetencje. Nawet gdy pod naciskami politycznymi musieli zwolnić dziennikarza, później go przywracali do pracy i wyrównywali nagrodami straty finansowe jakie poniósł.

Dziś już żaden funkcyjny przedstawiciel redakcji nie zaryzykuje swej posady, by w ten sposób bronić wolności słowa. Dla niego ważniejsze co powie na temat medium wójt, burmistrz, prezydent miasta, wojewoda, marszałek województwa, jakikolwiek dygnitarz partyjny, w szczególności szef partii rządzącej.

Co najgorsze, swoje znaczenie utraciły stowarzyszenia dziennikarskie. Przede wszystkim rozdrobniły się i upartyjniły ponad miarę. Stały się przybudówkami partii politycznych, a nie stowarzyszeniami broniącymi interesów dziennikarzy i stającymi na straży egzekwowania praw dziennikarskich, w tym do zachowania tajemnicy zawodowej oraz przestrzegania przez dziennikarzy etyki zawodowej. Nie potrafiły nawet obronić prawa dziennikarzy do przechodzenia na wcześniejszą emeryturę w wieku 60 lat.

Niestety, pod każdym względem zniewolenie mediów w Polsce przez układy rządzące przeraża. Musi przerażać! Tym bardziej, że za upadek prestiżu zawodu dziennikarskiego w

znacznym stopniu odpowiedzialni są również urzędnicy dziennikarscy, w tym redaktorzy naczelni. Bojąc się o swoje stanowiska rugują wręcz bardziej ambitnych, niepokornych i zdolniejszych dziennikarzy z zawodu. W ten sposób, kolejny raz potwierdza się prawo Kopernika – Greshama, że pieniądz gorszy wypiera lepszy. W redakcjach królują miernoty, gotowe służyć swym mocodawcom i wykonywać bez mrugnięcia słowa, najbardziej wredne zadania i polecenia. Stają się w ten sposób dla swych szefów bardzo użytecznymi narzędziami. TVP jest tego najlepszym przykładem. Dziennikarze w tym medium publicznym już nie przekazują informacji i treści obiektywnych, by widzowie sami wyrobili na dany temat sobie zdanie, ale poją ich nakazanymi przez kierownictwo interpretacjami zdarzeń, które przekazują. Nie własnymi, ale nakazanymi przez swych mocodawców.

Aby uratować prestiż zawodu dziennikarza przede wszystkim należy przywrócić przy wykonywaniu zawodu dziennikarza znaczenie praw i etyki dziennikarskiej. Przywrócić znaczenie kolegiów redakcyjnych, na których kształtowana jest polityka redakcyjna. Stowarzyszenia dziennikarskie muszą uwolnić się spod wpływów politycznych i znaleźć wspólną płaszczyznę do obrony wolności słowa, uwolnienia dziennikarzy od wymuszania na nich roli tub propagandowych i przeobrażania redakcji w wydziały propagandowe partii politycznych. Przede wszystkim jednak zagwarantowania wolności słowa, która jest mocno zagrożona przez właścicieli, organy samorządowe i państwowe zlecające ogłoszenia oraz układy polityczne. To minimum do zrobienia, aby ratować prestiż zawodu dziennikarza.

Henryk Nicpoń